ROK XLI. Nr. 4

DZWONEK JUBILEUSZOWY

TRZECIEGO ZAKONU

Ś. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO

LWÓW, KWIECIEŃ 1927.

WIELKI JUBILEUSZ.

Upływa dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, a echo potężne asyskich dzwonów wciąż głosi i powtarza: jubileusz, jubileusz!

I rozeszło się to echo za pośrednictwem prasy, za pośrednictwem zjazdów i kongresów, za pośrednictwem odczytów i kazań, po całej kuli ziemskiej.

I niema — zdaje się — katolika, interesującego się życiem Kościoła, któryby nie słyszał, albo nie czytał coś o tym wielkim Miłośniku Chrystusa, co przed siedmiu wiekami wstrzymał falę zła, rozlewającą się wzdłuż i wszerz po świecie.

W ten sposób świetlana postać św. Franciszka stanęła znów pośród nas, jakby żywa, a widząc naszą nieporadność, naszą małoduszność, odzywa się: Śmiało, naprzód za mną!

I wstępuje odwaga w serca bojaźliwe i budzi się zapał do wyższych rzeczy...

Jubileusz dokonuje swego!

Obyśmy tylko naszem życiem nie zatamowali jego żywiołowej siły!...



Św. Franciszek z Asyżu.

ZMARTWYCHWSTANIE.

Po dniach wielkiego postu, po dniach smutku i żałoby, Kościół przybiera odświętną szatę i śpiewa radosne Alleluja!

Skąd to Alleluja? skąd taka radość? takie uniesienie? skąd taka nagła, błyskawiczna zmiana z najboleśniejszego przygnębienia w najwyższe wesele?

Cofnijmy się myślą o dziewiętnaście wieków wstecz, a zrozumiemy przyczynę.

Opowiadają nam ewangelje, że Żydzi, nie mogąc znieść popularności i sławy, jaką wszędzie cieszył się Jezus Chrystus, obiecany Mesjasz, postanowili Go za wszelką cenę zgładzić, spodziewając się, że tem samem zgładzą i ideę przez niego zasianą, czyli Jego wzniosłą religję.

Właśnie w kilka dni po triumfalnym wjeździe Jezusa do Jerozolimy, który to wjazd do ostatniego zaostrzył i zaognił zawiść i żądzę zemsty Żydów, nadażyła się świetna okazja do wykonania dawno uknutego planu.

Okazją tą był Judasz, a raczej jego chciwość, zadraśnięta przez pamiętne Zbawiciela zgromienie go w Betanji, gdy Marja Magdalena dla wyrażenia swej bezbrzeżnej wdzięczności i gorącej miłości wylała na nogi Mistrza alabastr drogiego, wonnego olejku.

Dysząc w sercu potajemną zemstą, udał się ukradkiem, by nie ściągnąć jakiegokolwiek na siebie podejrzenia, do starszych żydowskich i bez ogródek oświadczył: „Co mnie dacie, a ja Go wydam“?

Wrogowie Chrystusa aż podskoczyli z radości. Okazja świetna i może jedyna! Jakże z niej nie skorzystać? Bez namysłu dali Judaszowi 30 srebrników, a ten za to zaprowadził ich pod osłoną nocy na miejsce, gdzie Jezus przebywał i przez zdradziecki pocałunek dał znak, kogo zgraja żołdactwa, jaka z nim przybyła, ma przechwycić i uwięzić.

Z chwilą uwięzienia Jezusa nastały straszne chwile dla gromadki Jego wyznawców i zwolenników, tworzących pierwsze zaczątki Kościoła. Niby jakiś przeogromny ciężar spadł na ich serce i przygniótł... niby jakaś przepaść bezdenna otwarła się przed nimi... niby jakaś rozpaczna noc ciemności owładnęła ich ducha.. Było to tem boleśniejsze, iż niespodziewanie prawie nastąpiło... wtedy, kiedy najwięcej spodziewali się dzielić godności w Jego królestwie... Niestety! Zamiast godności spodziewanych przyszło niespodziewane osierocenie.

A dalej, któż sobie wyobrazi, co działo się w sercach tej pierwszej gromadki Kościoła, gdy Jezus, po najrozmaitszem naigrawaniu, po biczowaniu i cierniem ukorono-

waniu, został wreszcie sromotnie na Golgocie do krzyża przybity i tak życia dokończył...

Powiada Ewangelista, że Jezus, wyrzekłszy słowa: „Wykonało się“, skłonił głowę i ducha wyzionął... Był to moment, gdzie i serca jego wyznawców mogły zawołać: „Wykonało się“. Wykonało się... czyli dosięgło szczytu ich cierpienie... ich noc osierocenia... ich rozłąka z tem, co dotychczas wypełniało ich życie, co było treścią ich myśli, ich uczuć... Umarł ich Jezus, ich wszystko... więc i oni już jakby nie żyli... głusi i ślepi na wszystko, z wyjątkiem tego ciosu, który ich dotknął...

I tak pół-żywi zeszli z Golgoty, gdy już ciało Jezusowe złożono do grobu... Weszli do Jerozolimy, ale ta dla nich nie przedstawiała żadnej wartości, owszem zaogniała ich zbolałe serca smutnemi wspomnieniami... Nie! tym razem ona nie miała dla nich uroku, choć to ich stolica, choć niedawno chełpili się z niej, mówiąc do Jezusa: „Patrz Mistrzu, jakie budowanie“. Za duszno im w niej było. Toteż jedni woleli opuścić ten gród Dawida i szukać ukojenia hen daleko poza jego murami... inni znów radzi raz jeszcze oglądać święte zwłoki Mistrza i namazać je drogiemi olejkami.. toteż bardzo rano wybierają się, aby tę ostatnią posługę miłości oddać Temu, który im tyle wyświadczył dobrego...

Na raz w ten bezmiar smutku i boleści pada piorunująca, błyskawiczna wieść, że Chrystus zmartwychwstał, to znaczy, że w ciele uwielbionem wstał z grobu i żyje..

Widziała Go Matka Najświętsza... widziała Marja Magdalena... widziały niewiasty idące do grobu, by tam przenajświętsze namazać ciało... widzieli uczniowie idący do Emaus... widzieli apostołowie zebrani w wieczerniku, którzy pierwszej pogłosce pod żadnym warunkiem wierzyć nie chcieli, zwąc je wymysłem i „przewidzeniem"... widział Tomasz, który wprost oświadczył: „jeśli Go nie ujrzę i nie włożę ręki w bok Jego, nie uwierzę"...

Nie ulegało więc wątpliwości, że Jezus prawdziwie zmartwychwstał. Żałoba straszna pierwszego wielkiego piątku zmieniła się w niewypowiedzianą radość. Łzy smutku zmieniły się w łzy wesela. Chwilowa pozorna klęska zmieniła się w triumf pewny i niewysłowiony. Zwycięskie Alleluja wyrwało się z piersi pierwiastkowego Kościoła i stworzyło — pierwszą chrześcijańską Wielkanoc...

O szczęśliwe dusze, co ją przeżywały! Któż z nas nie chciałby coś podobnego przeżyć? któż z nas nie pragnąłby wydobyć ze serca całą gamę radosnego uniesienia i z najświętszemi duszami śpiewać to Alleluja?

Pomimo tego, że 19 wieków oddziela

nas od owego, niesłychanie ważnego wypadku w dziejach, pomimo, że nie jesteśmy bezpośrednimi jego świadkami, to jednak radość zmartwychwstania i nam się udzielać winna. Podobnie jak pierwsi uczniowie i wyznawcy byli osobiście w tej sprawie zainteresowani, tak i my nie w mniejszej — pod pewnym względem — mierze zainteresowani również jesteśmy. Chodzi mianowicie o wiarę naszą. Czy nie jest ona dla nas jakiemś łudzeniem samych siebie? Ma ona jakąś pewną i mocną i niewzruszoną podstawę? Mamy my gwarancję, że ze śmiercią nie skończy się wszystko?

Święty Paweł przewidział te wszystkie wątpliwości wszystkich wieków i wszystkich serc, dlatego oświadczył: „jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżna jest wiara wasza, próżne jest i opowiadanie nasze". O tak! Zmartwychwstanie P. Jezusa to najlepsza rękojmia prawdziwości naszej wiary, gdyż to dowód, że On jest Bogiem, że zatem nauka Jego jest boska, nie omylna i że ci, co się jej trzymać będą, mogą być pewni, że nie zbłądzą nigdy, choćby czasem rozum i zmysły co innego mówiły.

Czy więc nie powinniśmy się szczerze cieszyć ze zmartwychwstania Jezusowego?

Ale nie tylko zmartwychwstanie Jezusa jest rękojmią prawdziwości naszej wiary, — jest ono również rękojmią i za-

powiedzią zmartwychwstania naszego w dzień ostateczny. Jak Jezus z ciałem i z duszą zmartwychwstał, tak wszyscy zmartwychwstać mamy, gdy wieki pokoleń ludzkich się wypełnią.

Nie zapominajmy jednak, że jakkolwiek zmartwychwstanie Jezusa daje gwarancję zmartwychwstania całej ludzkości, nie daje wszakże gwaracji, że to zmartwychwstanie będzie chwalebne, takie jak Jego. Ta gwarancja zależy już od nas samych! I o nią ze wszystkich sił w ciągu tego doczesnego życia winniśmy się starać.

W jakiż sposób ją sobie zapewnić?

Kto pragnie zmartwychwstać po śmierci na sądzie ostatecznym w ciele chwalebnem, z palmą zwycięstwa w ręku, z radością w sercu, ten musi za życia doczesnego zmartwychwstać duchowo.

Zmartwychwstanie duchowe, to zmartwychwstanie z grzechu. Grzech jest dla duszy śmiercią. Dusza w grzechu zostająca jest martwa. Z tej to właśnie martwoty, z tej śmierci ducha mamy teraz zmartwychwstawać. Wstań, który śpisz, — woła Apostoł — powstań z martwych, a oświeci cię Chrystus!

Święcąc zatem święto Zmartwychwstania Pańskiego, nie zapominajmy o duszy naszej. Oczyśćmy ją w dobrej spowiedzi, aby ożyła prawdziwem, nadprzyrodzonem

życiem, a spodziewać się możemy, że staniemy się uczestnikami zmartwychwstania w dzień sądu ostatecznego.

Ściśle mówiąc, jedynie grzech ciężki zadaje śmierć naszej duszy, dlatego porzucenie jego jest warunkiem nieodzownym, koniecznym. Jednak doświadczenie nas uczy, że do grzechu ciężkiego torują nam drogę dwie rzeczy: grzech powszedni i oziębłość. Otóż i te dwie rzeczy również winny być objęte w naszem duchowem zmartwychwstaniu.

Mamy wyrugować z duszy z grzechem ciężkim i grzechy lekkie, powszednie. Grzechów tych mamy zapewne bardzo wiele. Dobry rachunek sumienia i pilne kontrolowanie i badanie siebie wskaże nam dokładnie ich liczbę. Drobne kłamstwa, małe obmowy, niecierpliwości, popędliwość, gniewliwość, zarozumiałość itp., to nazwy ogólne wykroczeń, których w codziennem życiu popełnia się mnóstwo, z przyzwyczajenia, lekceważenia, pustoty. Osłabiają one duszę, zagłuszają jej czujność, stępiają jej delikatność i wrażliwość na zmazę i brud, tak, że, gdy przyjdzie silniejszy podmuch pokusy, nie ma ta dusza siły na tyle, by jej sprostać. Łamie się ona wtedy i wpada w przepaść... grzechu ciężkiego. Czyż zatem grzech powszedni nie powinien być z całą bezwzględnością wykorzeniany z duszy, pragną-

cej kiedyś chwalebnego zmartwychwstania w uwielbionem ciele?

Wreszcie mamy z duszy usuwać oziębłość. Jak już sama nazwa świadczy, oziębłość jest brakiem ognia i zapału do rzeczy wyższych, świętych, bożych. Cóż dziwnego, że człowiekowi, w takim stanie oziębłości zostającemu, nie smakują owe wyższe rzeczy, że w oczach jego nie przedstawiają większej wartości. Co prawda nie chciałby taki człowiek Boga obrazić, ale też i nie rwie się doń z tą radością i wesołością jak dziecko do matki. Zadowala się, gdy chodzi o Boga, odmówieniem codziennem pacierza i co niedzielę pójściem do kościoła. Ale i w tem nie okazuje żywszego zainteresowania i zapału, przeciwnie: oschłość, wymuszoność, formalność najzwyklejszą i „odrabianie pańszczyzny“! — Nic dziwnego, że i Bóg takiej oziębłej, skąpej duszy łask swoich obfitych odmówi, że, jak się wyraża Pismo św., pocznie ją wyrzucać z ust Swoich.

A jakież tego następstwo? Powolne wygasanie, ziębienie, a wreszcie całkowite wystygnięcie i zlodowacenie duchowe, które niczem innem nie jest, jak runięciem w grzech ciężki. Jakiż to smutny koniec! Czyż pooobnych wypadków nie widzieliśmy w naszem otoczeniu? Ileż to dusz przez swoją oziębłość stoczyło się na dno przepaści, z której nic już ich nie wydostało: ani upo-

mnienia, ani groźby, ani kary... Zlodowaciałego ich serca nic już nie zdoła poruszyć, zmiękczyć, rozgrzać...

O jakże zatem i tej oziębłości wystrzegać się winniśmy całem naszem sercem! Póki więc P. Bóg daje nam życie, póki jeszcze rosa jego łask, nachnień i poruszeń świętych spada na naszą duszę, póki Jego Serce stoi dla nas otworem, korzystajmy z czasu i za wszelką cenę starajmy się zrzucić ze siebie tę oziębłość. Niech nas do tego zachęci to święto zmartwychwstania, które radosny jeszcze oddźwięk wywołuje w naszem sercu. To znak, że nie wyziębło ono całkowicie...

Zmartwychwstanie P. Jezusa woła do nas: Zmartwychwstańcie z grzechów ciężkich, zmartwychwstańcie z grzechów lekkich, zmartwychwstańcie z oziębłości, a zmartwychwstaniecie kiedyś w ciele jasnem, gdy trąba archanielska otworzy groby i zawezwie wszystkie pokolenia ludzkie przed trybunał Wiecznego Sędziego.

KRÓLESTWO CHRYSTUSOWE.

(Dokończenie).

Nie ulega wątpliwości, że św. Franciszek z Asyżu, podobnie jak wszystkie olbrzymie duchy, przodujące dziejom i moralnemu rozwojowi ludzkości — wznosi się wysoko ponad przemijającą atmosferą czasów, które olśniewa blaskiem ducha nawskróś własnego o charakterze wybitnie swoim i doskonale zarysowanym. Nie tu miejsce na udowadnianie tej prawdy. Zaznaczam tylko ogólnie ten charakter. Wielu bowiem chciało go znaleźć w zamiłowaniu wprost szalonem, jakiem Franciszek ubóstwiał Panią Biedę; inni w słonecznym blasku szczęścia i pokoju, jaki rozlewał się po szlachetnej duszy wielgo Śpiewaka; niektórzy utrzymywali, że Franciszek odznaczał się charakterystycznem poczuciem braterstwa, posuniętem do stopnia heroicznej, pełnej poetyckiego uroku miłości ludzi i całego wogóle stworzenia. Ale te i tym podobne zalety ducha Franciszkowego mogą być jedynie wielkim pierwszorzędnem zjawiskiem i czynnikiem w cudownej ewolucji jego olbrzymiej indywidualności, mogą być pierwiastkami, składającymi się na utworzenie całości jego postaci moralnej — lecz duchem Franciszka, jego istotą stanowczo nie są. Św. Franciszek od dnia błogosła-

wionego skonu nazwanym został przez Kościół: Serafickim, serafickim nazwano również zakon jego, seraficką jego regułę. Nawet tradycja ludowa nadała Mu popularny dzisiaj przydomek: Serafin z Asyżu. A więc miłość seraficka jest bezprzecznie jego cechą najwybitniejszą, jest duchem św. Franciszka. Ono największe przykazanie owionęło, przepoiło i przemieniło w inną istotę duszę św. Ojca Franciszka, i dało nam Świętego o miłości dźwięczącej jak spiż, pogodnej a potężnej — głębokiej i bezgranicznej. „Franciszek nie czuje innej siły w sobie prócz słodkiego działania miłości, nie zna szczytniejszego narzecza — od języka miłości, — jedno tylko prawo nim włada — prawo miłości“ [1]) A Jezus Chrystus, który jest tej miłości zwiastunem i twórcą na ziemi, stał się Franciszkowi centrem jego serafickich porywów. Nigdzie niema dlań odtąd piękna wyższego, nic go bardziej nie pociąga prócz piękna i siły magnetycznej, ukrytej w Jezusie. Franciszek żyje w Jezusie, Jezusem oddycha, i tak potężnie jest z Nim złączonym, że siłą prawa i faktu może wołać za Apostołem narodów: „Mnie żyć jest Chrystus“! (Fil. I. 25).

Czytelniku! Nie jestże to istotne, prawdziwe dokonanie królestwa Chrystusowego na ziemi? Zaprawdę, zaprawdę, dusza wiel-

[1]) O. T. Somigli: Le sintesi francescane.

kiego Biedaczka z Umbrji i Jego trzy potężne organizacje zakonne, to nieśmiertelna „Magna Charta“ [1]) w boskim kodeksie praw królestwa Jezusowego. Miłość seficka! W niej cały zakon Chrystusów spoczywa i prorocy! Przyszedłem puścić ogień na ziemię, a cóż chcę, jeno aby był zapalon? Ale powyższe słowa Zbawicielowe podsuwają nam inną myśl. Wyszliśmy z założenia, że Chrystus założył swe królestwo na ziemi w celu uszczęśliwienia ludzi. Na czem więc ta szczęśliwość polega? Otóż właśnie na tym ogniu miłości, na olbrzymim pożarze serc, gorejących dla Boga!

Bóg mój i wszystko. — Wszystko dla Boga! Ale ziemia nasza to smutna dolina płaczu, pełna nieszczęśliwości, co na podobieństwo onych duchów w dantejskiem przedpieklu błądzą w ślepej pogoni za szczęściem, którego znaleźć nie umieją. I do nich to przyszedł Chrystus. Nie do zdrowych ale do źle się mających, do nieszczęśliwych I przeciwstawiając ich zdrowym czyli szczęśliwym w miłości Bożej (których jednakże bardzo jest mało), nazywa tych ostatnich trzódką swoją:

Nie lękaj się trzódko mała, bo Ojcu, waszemu spodobało się dać wam królestwo. Tak rzecz tę wyjaśnia św. Beda.

[1]) Wielka karta.

Ale jeśli dobrze rozważymy te słowa, znajdziemy w nich pociechę, to prawda — ale też posłannictwo olbrzymie.

Nie lękaj się trzódko mała, boś z wezwanych — wybrana, skoro Ojcu waszemu spodobało się dać wam królestwo; — wybrana i ukochana — bo Jezus, głowa tego królestwa, umiłowawszy swoje, do końca je umiłował. Oto pociecha. Ale jest i posłannictwo. Więc nie lękaj się trzódko mała o siebie, ale zato pomnij — że przyszedłem i do źle się mających i raczej do nich.

Pomnij, Tercjarzu, owieczko wybrana, że tam na dalekim świecie wiele, ach! bardzo wiele owieczek błądzi po manowcach i wśród cierni i nie jest z owczarni Chrystowej. Wezwani nie chcą stać w gronie wybranych. Tych więc trzeba pozyskać dobremu Pasterzowi, wcielić do Jego królestwa. bo fałszywym bożyszczom hołdują, a Jezus chce, aby była jedna owczarnia i jeden pasterz. Tego wymaga natura miłości. „Amor est diffusivus sui“ czyli tłumacząc to słowami św. Tereni z Lisieux: „Miłość kocha, chce być kochaną, i chce sprawić, aby wszyscy kochali Miłość“!! Oto królestwo Chrystusa! Oto królestwo franciszkańskie! Oto misja, cel, zadanie Trzeciego Zakonu. Wszystkich franciszkanów — ale szczególnie Tercjarzy! Bo Trzeci Zakon żyje wśród świata. I zdarza się, że często wybrany do królestwa miłości

zasiada przy owieczce zbłąkanej, źle się mającej ale ukochanej, bardzo ukochanej, miłością doskonałą i nieskończoną:

Miłością wieczną umiłował nas.

Czy możliwe naonczas nie podać dłoni lub kubka wody spragnionej prawdziwego szczęścia owieczce — wody żywej, która jest jedynem źródłem, prawdziwym zdrojem doskonałej szczęśliwości? O jakżeśmy uprzywilejowani! Nie dosyć było Panu, że nas uczynił członkami tego świętego królestwa przez Chrzest św. — On zapragnął nadto wybrać nas z tysiąca i postawić na straży swych najświętszych ideałów.

O jeśliby świat zrozumiał waszą godność, Tercjarze, heroldowie „nowego przykazania" i gdyby pojął wasze szczytne zawsze, ale po ogłoszeniu wielkiego święta Chrystusa Króla — boskie posłannictwo, o zapewne, jak długi i szeroki, przyjąłby waszą regułę.

Bo naprawdę wspaniałą jest apoteoza, jaką Chrystus przygotował Słudze swemu w jego świetlany 700-setny jubileusz — stawiając go wraz ze świetlaną plejadą swych serafickich synów i córek — na straży nowego królestwa, jako cząstkę przewybraną, jako gwardję swoją honorową, i trzódkę małą, której Ojcu spodobało się nie tylko dać królestwo — ale i postanowić ją, niby

zastęp swych pionierów i propagatorów tak boskich ideałów.

Błogosławione oczy, które to widzą, co wy widzicie. *Fr. Fidelis.*

ODNOWIENIE PROFESJI.

Dnia 16 kwietnia wypada we wszyststkich zakonach franciszkańskich doroczna uroczystość odnowienia ślubów.

Uroczystość ta, którą Kongregacje Tercjarskie mogą urządzać w najbliższą niedzielę, w tym roku powinna przybrać charakter wyjątkowo podniosły ze względu na jubileusz śmierci św. Franciszka.

Ma ona wszystkim synom i córkom świętego Biedaczka z Asyżu przypomnieć obowiązki, jakich podjęli się przez świętą profesję. Ma ona dalej wyrównać wszystkie braki duchowe, jakie czyto w poszczególnych jednostkach, czyto w całem zrzeszeniu zauważać się dają.

Ma ona wykrzesić w sercach ów zapał święty, z jakim pierwsza po skończeniu nowicjatu złożoną była profesja.

Ma ona wstrząsnąć do gruntu te wady i przypadłości, które imieniu tercjarskiemu przynoszą ujmę i są przyczyną, dlaczego tyle dusz, co św. Franciszka kochają, jednocześnie w szeregi Jego Trzeciego Zakonu wstąpić się wzbraniają.

Dlatego XX. Dyrektorzy niech się starają, by takie owoce uroczystość ta w tym roku wydała. W przemówieniu, które ze serca gorącego i ojcowskiego powinno płynąć, niech delikatnie wytkną wszelkie braki i niedociągnięcia, a następnie niech nakreślą ideał tercjarza taki, jaki stworzył swym wielkim duchem św. Franciszek.

Słowa X. Dyrektora nie powinny być jednak „głosem wołającego na puszczy". Mają one paść na serca słuchających, jak słowa matki na serca dobrych dziatek. Serca te powinny się otworzyć i każde słowo przyjąć, jako pokarm posilny, i do tych słów bezwzględnie się zastosować...

Niech to odnowienie profesji będzie naprawdę odnowieniem jubileuszowem. Niech ono zbliży nas z powrotem do św. Franciszka, niech uczyni nas znowu dobremi jego dziatkami.

Gdy tu i ówdzie na cześć jego stawiają jubileuszowe pomniki, gdy tu i ówdzie urządza się zjazdy, pochody, iluminacje, my, których na te rzeczy nie stać, możemy być pewni, że odnowienie naszej profesji, i połączone z gruntownem odnowieniem ducha, będzie również miłą jubileuszową pamiątką.

Dlatego nie pomińmy tej tak ważnej okazji, ale wykorzystajmy ją dla chwały Bożej, czci św. Franciszka i naszego dobra!

Inteligencja w Trzecim Zakonie.

(Referat wygłoszony na zebraniu delegatów tercjarskich w Krakowie 15 listopada 1926).

(Ciąg dalszy).

Przejdźmy do zakonów franciszkańskich, których niezwykły rozwój łączy się również z prostotą Założyciela i jego pierwszych uczniów i równie powierzchownie, jak w wypadku poprzednim. Franciszek bowiem był wprawdzie prostaczkiem w znaczeniu owej głębokiej prostoty serca, której żąda Ewangelja. Lecz nie był bezwarunkowo prostaczkiem umysłowym. Jeśli nie miał wykształcenia nawet średniego, to miał z natury olbrzymi zasób inteligencji, która go stawia w rzędzie największych genjuszów i mędrców z Bożej łaski. Tylko genjusz mógł tak bystro wypatrywać skomplikowane zjawiska społeczne i jeszcze więcej skomplikowane ich przyczyny, jak to widzimy u św. Franciszka. I tylko genjusz mógł znaleźć na bolączki epoki tak właściwe lekarstwo, jak znalazł św. Franciszek. A jego hymn słoneczny! Na tę perłę literatury wszechświatowej złożyć się musiało nietylko ciepłe serce, ale i wielki, o niebo większy ponad przeciętną miarę, umysł.

Wskazuje się na to, że święty Ojciec nie chciał przyjmować do swego zakonu ludzi uczonych i że wogóle do nauki odnosił

się z pewną podejrzliwością i niechęcią. Przykład jednak św. Antoniego wskazuje, że Franciszek miał na myśli — uczonych, którym uczoność zabijała serca, a dusze nadymała pychą. Ponieważ takich uczonych suchych, nadętych, zagrzebanych w nieużytecznych drobiazgach, była wówczas ogromna większość, zrozumiałą jest niechęć Franciszka do nauki wogóle. Pocóż się wspinać na szczyty uczoności, skoro to nie przynosi nikomu żadnego pożytku? Nie był jednak Franciszek przeciwny zdrowej i pożytecznej nauce. Przyjmuje bowiem do zakonu św. Antoniego, który był niezwykłym umysłem i wybitnym uczonym. Owszem udziela mu pozwolenia na nauczanie teologji z katedry bolońskiej. Zabrania uczyć się tym tylko, którzy przychodzili do zakonu bez żadnego wykształcenia. Innym natomiast, którzy przynosili ze sobą pewne wykształcenie, pozwala je kontynuować, o ile tego pragną, owszem otwiera dla nich coś w rodzaju uniwersytetu w Bolonji. O jedno ich tyłko prosi, aby przy nauce nie zaniedbywali ducha modlitwy, któremu wszystko — jak powiada — podporządkowane być powinno.

Nie był więc św. Franciszek przeciwnym dobrze pojętej nauce i nie mógł być jej przeciwnym. Kochał gorąco Jana, zwanego Prostaczkiem, który przyszedł do zakonu prosto od trzody owiec, a był tak prostym,

że nie wiedząc, jak służyć Bogu, we wszystkiem naśladował św. Ojca, posuwając się w tem aż do śmieszności. Rozumiał jednak wielki Zakonodawca, że na takich, jak Jan Prostaczek, zakon opierać się nie może, choćby dlatego, że w końcu braknie wzoru do naśladowania. A dla nas dzisiaj, patrzących z wyżyny siedmiu wieków, jasnem jest, że ogromny rozwój zakonu i jęgo olbrzymi wpływ na wszystkie dziedziny życia — byłby nie do pomyślenia bez takich postaci, jak św. Antoni, Aleksander z Hales, św. Bonawentura i inni, których oprócz świętości cechowała niezwykła wielkość umysłu.

Niestety, szkoda niewysłowiona, że o rozwoju Trzeciego Zakonu mamy bardzo skąpe dane. To tylko wiemy, że pierwszym członkiem tego niezwykłego zakonu był Lukezjusz, bogaty i obrotny kupiec. Był to więc bądź co bądź nie prostaczek. Wiemy jeszcze, że do Trzeciego Zakonu wstępowali wówczas księża, biskupi, kardynałowie, szlachta i magnaci i to w poważnej liczbie, skoro miasto Madryt liczyło w szeregach swoich tercjarzy przeszło 80 hiszpańskich grandów. Uderza nas wreszcie i to, że w czasie największego wzrostu i największego wpływu Trzeciego Zakonu tj. w wieku XIII i w pierwszej połowie XIV, znajdujemy w tercjarstwie takich ludzi, jak Ludwik francuski, Elżbieta węgierska, św. Ludwik biskup, Dante, Giotto. Później,

pominąwszy Krzysztofa Kolumba i Rafaela, nie widzimy w Trzecim Zakonie wybitniejszych osobistości i wogóle coraz mniej inteligencji.

Równocześnie Trzeci Zakon przeistacza się coraz bardziej w przeciętne pobożne bractwo kościelne, wywierające bardzo znikomy wpływ na stosunki ogólne. Możemy więc zaryzykować twierdzenie, że rozwój, działalność Trzeciego Zakonu stoją w ścisłym związku z obecnością w jego szeregach większego zastępu inteligencji.

Inteligencja to przecie nerw świata i nerw rzeczy. Inteligencja Nieskończona stworzyła świat i inteligencja go podtrzymuje. Każde stowarzyszenie, każda organizacja, każdy ruch poszukuje inteligencji, na niej stoi i nią się rozwija. Członkowie prości stowarzyszenia to tylko masa bezwładna, tylko pionki na szachownicy, które wprawić w ruch celowy i rozumny może tylko inteligencja.

W każdym razie przynajmniej zarząd i dyskretorjum stanowić powinna inteligencja. Niezaprzeczalnem bowiem jest, że rządy należą do rozumu.

Również jakakolwiek działalność Trzeciego Zakonu na zewnątrz nie może obyć się bez inteligencji. Ponieważ ona tylko zdolną jest zainicjować i najlepiej przeprowadzić czyn.

Co więcej, nie waham się powiedzieć, że nawet do rozwoju duchowego życia i cnót franciszkańskich u poszczególnych jednostek zgromadzenia potrzeba pewnej dozy inteligencji. Uczucie gra bezprzecznie dużą rolę w życiu wiary i w dążeniu do cnoty, ale jako element zmienny nie może stanowić mocnego i stalego oparcia. Tem oparciem (oprócz specjalnej roli łaski) jest rozum, który poznawszy istotę i wartość duchowego życia, daje pobudkę woli i sercu. Św. Paweł, to uosobienie żywiołowego zapału i płomiennego uczucia, nie zapoznaje jednak wartości rozumu i żąda, aby wiara nasza była rozumną. „Rationabile sit obsequium vestrum". Trawestując te słowa, powiedziałbym każdemu tercjarzowi i każdej tercjarce: Rationabilis sit franciscanitas vestra, niech będzie rozumnem franciszkaństwo wasze! Tercjarz nie będzie tercjarzem bez poznania i zrozumienia tak reguły, jak ducha Trzeciego Zakonu. To jest brama prowadząca do pałacu franciszkańskich cnót, którą trzeba otworzyć i przekroczyć. A do tego niezbędnym jest bowiem zasób inteligencji. Tę inteligencję trzeba przyjmować już gotową, albo wyrabiać ją i budzić przez kazania, wykłady, pogadanki i prasę, a tu znowu dyrektor bez pomocy inteligentnych jednostek nie podoła zadaniu.

Słowem, tak czy owak, dochodzimy do tego samego: że inteligencja jest pod każdym

względem dla Trzeciego Zakonu potrzebną. W jaki sposób jednak przyciągnąć ten cenny żywioł do tercjarstwa? C. d. n.

O. Rajner Gościński.
Zak OO. Franciszkanów.

Normy prawne Trzeciego Zakonu.

Czyniąc zadość życzeniom Przewielebnych Księży Dyrektorów, Sekretarjat Rady Głównej podaje krótkie normy, które należy zachować przy zakładaniu i prowadzeniu zgromadzeń (kongregacyj) Trzeciego Zakonu.

1. Członkowie Trzeciego Zakonu złączeni pod odpowiednim zarządem tworzą zgromadzenie tercjarskie (kongregację tercjarską).

2. Najwyższy zarząd nad zgromadzeniami należy do przełożonych Pierwszego Zakonu św. Franciszka (oraz Trzeciego Zak. regularnego), którzy prawem z urzędu (iure ordinario) zgromadzenia te mogą zakładać, wizytować i zgłaszających się do nowicjatu i profesji przyjmować na terenie swojej jurysdykcji, a mianowicie: O. Gwardjan na swojem terytorjum, O. Prowincjał w swojej prowincji, O. Generał w całym zakonie.

3. Nikt zatem nie może kanonicznie założyć zgromadzenia Trzeciego Zakonu św.

Franciszka, ani wizytować go, ani też do niego członków przyjmować, kto do tego nie otrzymał władzy albo od Generała, albo od Prowincjała, albo od Gwardjana jednej z trzech gałęzi Pierwszego Zakonu św. Franciszka.

4. Oprócz wyżej wspomnianej władzy od przełożonych Pierwszego Zakonu (lub Trzeciego regularnego) do założenia nowego zgromadzenia Trzeciego Zakonu, czyto przy kościołach niezakonnych, czy nawet zakonnych, konieczne jest zezwolenie Biskupa Ordynarjusza i to nie tylko ad liceitatem sed ad validitatem (c. 703).

5. W miejscach, w których istnieją klasztory franciszkańskie, zakładają zgromadzenia tercjarskie i rządzą niemi zakonnicy, wyznaczeni do tego od swoich przełożonych. Nazywają się oni dyrektorami albo komisarzami.

6. W miejscach, w których niema klasztorów franciszkańskich, albo są w oddaleniu, przełożeni zakonni mogą wyznaczyć księży świeckich do założenia i prowadzenia zgromadzeń tercjarskich, dając im dyplom dyrektorski.

7. Zgromadzenie Trzeciego Zakonu, zaprowadzone przez jedną gałąź Pierwszego Zakonu np. przez Franciszkanów, nie może ważnie bez powiadomienia i zgody tejże ga-

łęzi przejść pod posłuszeństwo drugiej gałęzi Pierwszego Zakonu np. Kapucynów.

8. Zgromadzenie, przez jedną gałąź Pierwszego Zakonu erygowane, a przez drugą gałąź kierowane, pozostaje pod posłuszeństwem tej pierwszej gałęzi tak, że ona może je wizytować i spełniać to wszystko, co należy do zakresu właściwej jurysdykcji.

Jeżeliby jednak Pierwsza gałąź odstąpiła prowadzenie danego zgromadzenia innej gałęzi, wówczas zgromadzenie przechodzi pod posłuszeństwo tej innej gałęzi.

9. Kapłan, który otrzymał pozwolenie na przyjmowanie do Trzeciego Zakonu od jednej gałęzi franciszkańskiej, nie może wpisywać do zgromadzenia tercjarskiego, należącego do innej gałęzi (św. Kongr. Od pust. 30 stycz. 1896). Jednak ks. Dyrektor, mający władzę od jednej gałęzi do wpisywania do Trzeciego Zakonu, gdyby został przeniesiony do innej miejscowości, gdzie jest zgromadzenie Trzeciego Zakonu innej obedjencji, może niem kierować bez nowego dyplomu z tem jednak, że odpowiednią obedjencję o tem powiadomi i z nią będzie załatwiał sprawy zgromadzenia (św. Kongr. Odpust. 4 marca 1903, ad 3).

10. Zgromadzenia Trzeciego Zakonu nie podlegają prawu Klemensa VIII, które stanowi, że w poszczególnem mieście może być tylko jedno bractwo i kongregacja tej

samej nazwy (św. Kongr. Odpust. 31 stycznia 1893, ad 1).

11. W jednym i tym samym kościele, czyto w tej samej, czy w różnych kaplicach, mogą być erygowane różne zgromadzenia dla członków różnych narodowości i każde z nich korzysta z odpustów i przywilejów nadanych zgromadzeniom Trzeciego Zakonu (św. Kongr. Odpust. 8 marca 1905).

12. Pius X do ministrów generalnych trzech gałęzi franciszkańskich pod datą 8 września 1912 postanowił: „Ponieważ zarząd Trzeciego Zakonu należy do zakonników Pierwszego Zakonu, przeto na wizytatorów i dyrektorów mają być wybierani zakonnicy, którzy odznaczają się cnotami swego Założyciela, aby tegoż ducha mogli tchnąć w powierzonych sobie tercjarzy.

Jednak w czasach naszych nader niepewnych, będzie bardzo wskazanem zakładanie Trzeciego Zakonu również i przy kościołach niezakonnych, głównie parafjalnych, i powierzanie prowadzenia tegoż Trzeciego Zakonu, za radą biskupa, rządcom tychże kościołów, chyba żeby czego innego domagały się stosunki miejscowe. I w tym jednak razie zawsze z zastrzeżeniem praw i obowiązków, przysługujących Pierwszemu Zakonowi„.

13. Biskup miejscowy może wizytować

zgromadzenie tercjarskie, nawet przy kościołach zakonnych erygowane, ale tylko:

a) co do administracji dóbr (jeżeli je posiada),

b) co do utrzymania ołtarza, kaplicy lub oratorjum, jeżeli te są własnością zgromadzenia,

c) co do obligacyj mszalnych i t. p. rzeczy, które do dyscypliny i zarządu wewnętrznego nie należą.

Prawo Biskupa nie odnosi się do tych spraw, które dotyczą się interpretacji, zachowania Reguły, przyjmowania do zgromadzenia, do nowicjatu, do profesji, błogosławieństwa papieskiego, absolucji generalnej, mianowania dyrektorów, albo wizytatorów, słowem spraw odnoszących się do dyscypliny i wewnętrznego kierunku zgromadzenia.

Sekretarjat R. Gł.

ODEZWA DO KAPŁANÓW.

W podniosłej encyklice, wydanej w roku ubiegłym z okazji siedmsetnej rocznicy śmierci św. Franciszka z Asyżu, Papież Pius XI wyraził życzenie, aby wszyscy katolicy znaleźli się w szeregach Trzeciego Zakonu.

Oto, co pisze: „Co zaś poprzednicy nasi Leon XIII w orędziu Auspicato, tudzież

Benedykt XV w orędziu Sacra propediem jako swe gorące życzenie zlecili wszystkim Biskupom katolickiego świata, tego samego oczekujemy i my po waszej, Czcigodni Bracia, gorliwości, abyście Trzeci Zakon franciszkański usilnie popierali, pouczając owieczki wasze — bądźto osobiście, bądź przez kapłanów, do kaznodziejskiej posługi przysposobionych i uzdolnionych — jakie ma znaczenie ten Zakon świeckich mężczyzn i niewiast, jak doniosłą jest jego wartość, jak łatwe są warunki przyjęcia, tudzież zachowania przepisów reguły, jak obfite są łaski i przywileje, z których korzystają Tercjarze, jak znaczne korzyści Trzeci Zakon zapewnia tak poszczególnym osobom, jak społecznościom. Kto jeszcze nie jest Tercjarzem, niechaj na skutek waszych zabiegów zaciągnie się w tym roku w szeregi tej milicji; komu na razie jeszcze wiek na to nie pozwala, niech się zapisze jako kandydat, wstępując do Bractwa Paska św. Franciszka, aby jeszcze dzieckiem będąc, nawykał do tej świętej karności życia“.

Skoro zaś wszystkich, nawet dzieci niewyłączając. Papież chce widzieć zszeregowanych przy boku św. Franciszka, to już chyba przedewszystkiem odnosi się to do Kapłanów, kierowników ludu Bożego, od których prawie w całości zawisło spełnienie życzeń Papieża.

I jeżeli Kapłani nie przejmą się szczególniejszą miłością do św. Franciszka i nie zaciągną się do Jego Trzeciego Zakonu, jakże można się spodziewać, by gorliwie i wytrwale zajmowali się prowadzeniem Tercjarstwa?

To też Papież, chcąc, przykładem Swoim niejako zniewolić Kapłanów do wstąpienia do Trzeciego Zakonu, powiada, że „Od młodości ze szczerem oddaniem czcimy w nim (św. Franciszku) Orędownika i umieszczeni zostaliśmy w liczbie jego synów, przyjąwszy pobożnie odznaki Trzeciego Zakonu“.

Silna to, a słodka zachęta! Czyż można się jej oprzeć? Czy można przynależność do Trzeciego Zakonu uważać za rzecz nic nie znaczącą, skoro sam Papież z chlubą się do niej przyznaje?

A przecież wielu jest jeszcze Kapłanów, wielu nawet Księży-Dyrektorów, którzy nie mają szczęścia należeć do Trzeciego Zakonu!

Rada Główna, której tak na sercu leży rozwój tercjarstwa, zwraca się z gorącym apelem do wszystkich polskich Kapłanów, którzy jeszcze nie należą do Trzeciego Zakonu, aby ten rok jubileuszowy uczcili zaciągnięciem się w szeregi tercjarskie, a w krótce z pewnością doznają w pracy Swojej przemożnej opieki św. Franciszka, o której nawet świecki człowiek, uczony niemiecki Foerster pisze, że „Kto pas św. Franciszka

na sobie nosił, pamiętał, że w każdej sytuacji życia, w każdem położeniu odnajdywał pobudki wyższe, wiążące go ściśle z wielkiem dziełem Franciszka".

Sekretarjat R. Gł.

ODEZWA DO MŁODZIEŻY.

Encykliki ostatnich Papieży, przypominają światu istnienie Trzeciego Zakonu św. Franciszka i wskazują w nim lekarstwo najskuteczniejsze na choroby naszych czasów.

I w ubiegłym roku z okazji siedmsetnej rocznicy śmierci św. O. Franciszka, Papież Pius XI w encylice „Rite expiatis" podnosi szczególniejsze znaczenie religijne i społeczne tego przedziwnego, genialnego dzieła, jakiem jest Trzeci Zakon i pragnie w nim mieć nietylko starszych, ale i młodzież.

Jeżeli się ma zmienić społeczeństwo w duchu św. Franciszka, — a zmienić się musi, jak pisze uczony niemiecki Foerster — trzeba pracę zacząć od młodzieży.

Czytamy też dlatego w wymienionej encyklice, że „Komu jeszcze wiek na to nie pozwala, niech się zapisze jako kandydat, wstępując do Bractwa Paska św. Franciszka, aby, jeszcze dzieckiem będąc, nawykał do świętej karności życia".

I rzeczywiście, młodzieży już wskazać trzeba franciszkańskie ideały, zapalić ją do ich naśladowania, a temsamem zapobiec rozlewającej się dziś tak szeroko chęci użycia: stroju, zbytku, co rujnuje moralnie i materjalnie nasze społeczeństwo.

Ileż to nadużyć, ile zbrodni popełniono w naszych czasach, jedynie dla zyskania pieniędzy na modne stroje i liczne zabawy.

W szkołach i internatach jest szerokie pole dla rozbudzenia ducha franciszkańskiego, ducha czynnej miłości bliźniego, zaparcia się siebie, tężyzny, których brak tak dotkliwie czuć się daje.

Do Trzeciego Zakonu, tej praktycznej szkoły życia Chrystusowego, wstąpić można już po skończeniu 14 lat życia; pasek św. Franciszka przyjąć mogą i dzieci. Dla czego teraz przestało się to praktykować?

Rada Główna Trzeciego Zakonu w Polsce, której zadaniem jest krzewienie i regulowanie życia franciszkańskiego w naszej Ojczyźnie, czuje się w miłym obowiązku położyć sprawę krzewienia Trzeciego Zakonu i Bractwa Paska św. Franciszka na serce przedewszystkiem Córkom św. Franciszka, które jako wychowawczynie i kierowniczki młodego pokolenia wiele mogą i powinny zdziałać.

Sekretarjat R. Gł.

Z HISTORJI OO. BERNARDYNÓW w POLSCE.

Klasztor OO. Bernardynów w Lublinie.

(Ciąg dalszy)

III. Rozkwit klasztoru 1603—1652.

Pomyślny rozwój klasztoru, przedstawiony w poprzednim artykule, dochodzi w pierwszej połowie 17 w. do punktu kulminacyjnego. W tym czasie zakonnicy oddają się przedewszystkiem pracy duszpasterskiej wśród ludu, nie musieli się już bowiem troszczyć o to, gdzieby, mieli mieszkać, gdyż budowa klasztoru była już ukończona. Pozostały im tylko nieznaczne uzupełnienia i troska o zabezpieczenie go na przyszłość. Zadanie to było dla nich łatwiejsze, albowiem liczba dobrodziejów była wtedy bardzo znaczna.

Czas ten był pomyślny nietylko dla klasztoru w Lublinie, lecz dla całej prowincji. Toteż z powodu tego swobodnego życia wynikło całkiem naturalnie osłabienie karności zakonnej. Ono jednak spowodowało u niektórych zakonników reakcję, z początku słabą, która się szybko wzmocniła i doprowadziła do rozdziału zakonników na dwie części: zwolenników ściślejszej obserwancji zwanych Reformatami i regularnej obserwancji czyli Bernardynów.

Rozwojowi temu zakonu odpowiada

ówczesny rozkwit całej Polski. Po wspaniałych zwycięstwach Polaków nad Turkami, Tatarami, Moskalami i Szwedami, nastał za panowania Zygmunta III (1587—1632) wielki rozkwit Polski tak pod względem intelektualnym, jakoteż gospodarczym, jakiego Polska nie widziała przedtem ani potem. Mimo to, już w tym czasie dają się zauważyć ślady upadku. Błędy polityki wewnętrznej i zewnętrznej zniszczyły owoce zwycięstw. Przedewszystkiem osłabiały siłę państwa niekarane należycie bunty szlachty i nie opłacane regularnie wojsko. Ciągle wzrastający wpływ szlachty spowodował ruinę mieszczan i chłopów.

Z powodu tych błędów miał ucierpieć między innemi miastami najwięcej Lublin. Ostatnim blaskiem jego świetności był rok 1586. W tym to bowiem roku zjechał do Lublina Stefan Batory (1576—1586) i zwołał tu Radę Senatu, która miała wyznaczyć sejm dla załatwienia sprawy Zborowskich. Odtąd nastały tu burzliwe czasy. Jednak dopiero rok 1606 otwiera szereg wypadków niepomyślnych dla Lublina. Szlachta oburzona na Zygmunta III z powodu potajemnych rokowań w Rewlu ze swoim ojcem, królem szwedzkim Janem, wznieciła na sejmie warszawskim 1592 przeciwko królowi ogromną burzę, która w roku 1606 doprowadziła do rokoszu. Na czele stanął Mikołaj Zebrzy-

dowski, wojewoda krakowski i fundator klasztoru OO. Bernardynów w Kalwarji Zebrzydowskiej. — W roku 1651 gościł w Lublinie Jan Kazimierz (1648—1668), udający się na poskromienie Kozaków. Wśród nawały klęsk, spadłych na Polskę za Jana Kazimierza, doznało i nasze miasto nie jednego nieszczęścia.

Mimo to w 17 w., tak nieszczęśliwym dla całego kraju, powstają w nim liczne fundacje świątyń, a przy nich instytucje religijne, jak n. p. w roku 1607 wielki kościół św. Krzyża i klasztor dla OO. Dominikanów Obserwantów, 1610 kościół i klasztor dla OO. Karmelitów bosych, 1611 kościół św. Wojciecha z szpitalem i 1619 kościół i klasztor dla OO. Konwentualnych (Franciszkanów). Nadto osiadłe przy kościele OO. Bernardynów, prawie od początku jego istnienia, stowarzyszenie tercjarek bez zachowania życia wspólnego, z początkiem 17 w. organizuje się w zakon klauzurowy pod mianem zakonnic św. Klary czyli Bernardynek. Tym Siennicki, cześnik lubelski, buduje w r. 1618 między klasztorem OO. Bernardynów, a kollegjum księży Jezuitów kościół pod tytułem św. Piotra księcia Apostołów, który hojnie wyposaża.

Wszystkie ówczesne fundacje były dziełem możnej szlachty i duchowieństwa, gdyż mieszczanie z powodu upośledzenia miast

byli ubodzy. Dlatego mieszczanie lubelscy występują coraz rzadziej jako dobrodzieje, a tylko drobnemi datkami przyczyniają się do utrzymania kościołów.

Na czele dobrodziejów stawia kronika klasztoru Lubelskiego Marka Sobieskiego, wojewodę lubelskiego; ten umierając w r. 1602, pozostawił legat złp. 2000 dla klasztoru, a osobno złp. 1500 na restaurację kaplicy Wniebowzięcia N. M. P., w której spoczęło jego ciało i żony. Ponieważ w kaplicy tej chowano umarłych z rodu Sobieskich, a nadto zrestaurował ją i upiększył król Jan III Sobieski (1674—1696) zwana była królewską. Monarcha ten posiadał oprócz pałacu przy ul. Bernardyńskiej i kamienicy w rynku Nr. 12, także dobra ziemskie w pobliżu Lublina. Z tego powodu często odwiedzał miasto, a w nim także i nasz kościół, gdzie zanosił gorące modły do Najwyższego o błogosławieństwo i pomoc dla Polski.

Do wielkich dobrodziejów naszego klasztoru należała także rodzina Uhrowieckich; Mikołaj Uhrowiecki, starosta chełmski, zmarły w r. 1606, z powodu nadzwyczajnej szczodrobliwości dla zakonników bywał nazywany nawet ojcem zakonu. Szczególnym jednak dobrodziejem OO. Bernardynow lubelskich był Piotr Czerny, chorąży lubelski, przyjaciel całego Zakonu św. Franciszka. Z innych kronika klasztorna wspomina o następują-

cych: Stanisławie Zdanowskim, Maksymiljanie Młodzianowskim, wielkim także dobroczyńcy klasztoru sokalskiego, Stanisławie Grabie, Szymonie Humińskim, Adamie Witwińskim, pisarzu ziemskim z chełmskiego, Samuelu Gnoińskim, Janie na Podosiu Podowskim, generale, wojewodzie mazowieckim.

Obfite jałmużny napływające do klasztoru obracano na rozszerzenie i upiększenie kościoła. I tak z początkiem 17 w. (1602) odnowiono kaplicę Wniebowzięcia M. B. kosztem rodziny Sobieskich. W roku 1613 ukończono kaplicę św. Anny w której konsekrował jej ołtarz biskup Walerjan Lubieniecki. Uhrowieccy wystawili w r. 1640 kaplicę św. Antoniego Padewskiego. Czwartą kaplicę wystawił wyżej wspomniany Piotr Czerny, chorąży lubelski, pod wezwaniem św. Piotra w okowach.

Następnie zakonnicy, zasilani ofiarami innych dobrodziejów, a zwłaszcza wyżej wspomnianego Podowskiego, wojewody mazowieckiego, odrestaurowali wieżę zegarową, organy, dach na kościele; nadto przebudowali cele zakonników, refektarz, i urządzili obszerny cmentarz od północnej strony kościoła.

Z tego można się przekonać, jak znaczne musiały być ofiary na kościół i budynki klasztorne; nie mniejsze też musiały być ofiary na zaopatrzenie zakrystji i skarbca w aparaty

bielizną i naczynia kościelne. I lubo kronika klasztorna mało podaje o tem wiadomości, to jednak można domyśleć się, że zakrystja i skarbiec musiały być bogatemi. A mianowicie: w czasach tych ofiarowali, ks. Bech, prepozyt sandomierski, 19 dywanów dla ozdoby kościoła, Anna Borzęska kielich, ampułki srebrne i ornat, Krystyna z Uhrowieckich Sienińska w r. 1628 kapę z złotogłowiu, Wojciech Osowic w r. 1648 kielich srebrny pozłacany i Krystyna Daniłowiczowa kosztowny baldachim.

Ponieważ Bracia Mniejsi, zwani w Polsce Bernardynami, jako zakon ściśle jałmużniczy, nie mogą posiadać żadnych dóbr ziemskich, przeto zakonnicy lubelscy zużywali zwykle kapitały sobie ofiarowane na restaurację, utrwalenie kościoła i klasztoru, oraz na potrzeby bieżące zakonu i zakonników. Wolno im jednak mieć mniej lub więcej dogodne i przestronne miejsce pod kościół, klasztor, konieczne zabudowania, oraz ogród. Całą posiadłość kalasztoru lubelskiego stanowiły, jak już wiadomo, trzy ogrody, ofiarowane podczas fundacji. Posiadłość ta, na której były położone kościół, klasztor, zabudowania potrzebne i ogród, leżała między murami i fosami, otaczającemi miasto, a stawem na łąkach nad brzegami rzeki Bystrzycy. Gdy ten wysechł, starostowie zamku lubelskiego oddali OO. Bernardynom

łąkę powstałą na jego miejscu. Skoro jednak później zamek oddał ową łąkę do użytku na czynsz wieczysty prywatnym osobom, Remigiusz Kiełczewski, skarbnik i podstarości lubelski oraz syndyk generalny zakonu Braci Mniejszych, odkupił to prawo za złp. 400 w r. 1642 i darował OO. Bernardynom. Kupiono także klasztorowi pobliski ogród od Rogaima chirurga. Nadto zakonnice Brygidki, właścicielki przyległej łąki, pozwoliły zakonnikom korzystać z jej kawałka. Tym sposobem terytorjum klasztorne rozszerzyło się tak, że nie tylko mogli mieć na niem zakonnicy budynki konieczne, ale i duży, piękny ogród.

C. d. n.

Fr. Walerjan

Z MISYJ FRANCISZKAŃSKICH.

(Z wrażeń podróży O. Paulina Wilczyńskiego do Pekinu).

Celem omówienia niektórych spraw, dotyczących małego Seminarjum w Harbinie, wyjechałem z polecenia O. Adm. Gerarda Piotrowskiego do Pekinu do Delegata Apostelskiego, Monsign. Konstantini'ego. Było to przy końcu czerwca 1926 r., kiedy się czas wakacyjny rozpoczął. Po drodze jednak wstąpiłem do naszych OO. Franciszkanów w Chifu

i Wej-haj-wej, gdzie przepędziłem blisko miesiąc wakacyjnego czasu.

Koleją z Harbina do Dajrenu jechałem już w grudniu tegoż roku. Inne krajobrazy przedstawiały się wówczas oczom podróżującego. Stacje kolejowe zasypane były bobem, gaolanem, czumizą itp. Setki wagonów zboża na każdej stacji, dziś tego niema, wszystko to znikło, wywiezione zostało do Japonji i do innych dalszych krajów. — Pola pokryte były wówczas cienką powłoką śnieżną, tu i ówdzie sterczały z pod śniegu ściernianki gaolanu.

Wioski mandżurskie ciche, wszystko co żyje, oprócz furmanek wożących zboże na stacje, kryło się w niskich chatach, w których okna zamiast szyb, miały naoliwiony papier. Dziś pola pouprawiane, dużo ludzi pracujących — ale inny widok przedstawiają pola mandżurskie od pól polskich w tym czasie? Pola u nas w czerwcu pokryte falującym zbożem, łąki i pastwiska zielone. Życie w przyrodzie w całej pełni — tutaj zieleni na polach stosunkowo jeszcze niewiele, pola pouprawiane, pozasiewane, ale wszystko w niebo, jakby za czasów proroka Eljasza spogląda w czasie posuchy, aby z góry spadł deszcz i dał życie przyrodzie. Brak deszczów, i wilgoci sprawia tu jakąś martwotę wiosenną. Człowiek, przyzwyczajony do polskiej wiosny, chciałby posłuchać skowronka na polu,

drozda, kosa, słowika, kukułkę w lesie, ptactwo wodne, jak np. bąka itp., a w porównaniu z polską wiosną odczuwa dziwną martwotę, choć słońce grzeje lepiej niż w Polsce.

Przecież z początkiem czerwca zauważaliśmy w cieniu +35° Cel., a pomimo to zieleń na drzewach jakaś smutna, pokryta kurzem, a nieraz zwarzona gorącem powiewem wiatru. — Z wiosną bowiem wieją duże wiatry z pustyni Gobi — i niosą drobny pył w powietrzu. Słońce wskutek tego czerwono-żółtawe, a człowiek, spoglądając na otaczające rzeczy, przyciera oczy, czy przypadkowo nie dostał żółtaczki, bo wszystko na kolor żółtawy zabarwione.

Patrząc na pola mandżurskie w tym czasie, mimowoli nasuwa się pytanie: skąd tyle zboża nabrało się w grudniu po stacjach — kiedy ono rośnie i dojrzewa? Tajemnica w tem, że kiedy w drugiej połowie czerwca, a zwykle w lipcu, spadną obfite deszcze, to wszystko w oczach rośnie, jakby na drożdżach. Warunki rozwoju — wówczas świetne, ciepło, wilgoć, urodzajny less (gleba). I wspaniale wyglądają wtedy pola tutejsze, swą żywą zielenią przywiązują oko podróżnego

Po półtora dnia jazdy kolejowej przybyłem już wieczór do Dajrenu, portu japońskiego. Wrażenia z tego miasta, choć krótkie, podałem dawniej. — Rikszą japońską zaje-

chałem do hotelu Jamato, piękny to i wielki hotel, dobrze obsługiwany. Na nieszczęście jednak, trudno się było porozumieć ze służbą hotelową, bo trzeba było znać język angielski lub japoński. Zniecierpliwiony krzyknąłem po francusku, co to za porządki tutaj żadnym ludzkim językiem nie można się porozumieć.

Przystąpił wtedy do mnie jeden pan, gość także i zapytał po francusku, czego sobie życzę. Odpowiedziałem, że chcę przenocować, że jestem Księdzem Polakiem. On też poinformował służbę, poproszono mnie, abym cierpliwie zaczekał ze 20 min. Za pół godziny przyprowadzono mi człowieka, płynnie po polsku mówiącego, prawdopodobnie żyda. Zajął się mną troskliwie, poinformował o okrętach, odchodzących do Chifu, kupił w hotelu kartę okrętową. Nie wiem w jaki sposób dowiedzieli się i chrześcijanie-katolicy w Dajrenie o pobyciu w hotelu księdza katolickiego.

Jest ich tam nie wielu około 70. Kościoła nie mają, jest tylko kapliczka w domu prywatnym.

Na drugi dzień telefonicznie zapytują mnie, czy nie mógłbym ich odwiedzić? Owszem odpowiedziałem — przyszedł do mnie chłopiec mający około 13 lat, mówił po francusku, i zaprowadził mnie do swoich rodziców anglików. — Niestety tylko ten

chłopiec umiał po francusku, więc on był tłumaczem. — Żalili się, że nie mają księdza katolickiego, że im przykro tak żyć bez Mszy św. w niedziele i święta, że od czasu do czasu tylko przejeżdzający księża odprawiają im Msze św. Pocieszyłem ich, że to się może nie zadługo zmieni, że, jadąc do Pekinu, przedstawię ich potrzeby Delegatowi Apost. — po godzinnej rozmowie odprowadził mnie miły chłopczyna do hotelu. Mając kilka godzin czasu na odjazd okrętem, udałem się tramwajem do Newrokaton, części klimatycznej Dajrenu, leżącej na wzgórzu nad morzem. Piękny stąd widok na falujące morze, płynące po niem okręty. Wstąpiłem do znajomych z Harbina. Wille piękne po europejsku na zewnątrz budowane, ale wewnątrz więcej po japońsku urządzone. Pokoje obszerne, ale w razie potrzeby można z jednego zrobić kilka, rozstawiając różnokolorowe parawany. Mebli stosunkowo nie wiele, na podłodze rozścielone plecionki z sitowia, na których się sypia, łóżek nie widać — plecionki te służą, jako sprzęty do siedzenia i jako łóżka, czystość wzorowa, codziennie z rana, lub nawet częściej plecionki te przetrzepują. Z gimnazjalistami Harbińskimi zrobiłem niedaleką, ale przyjemną, wycieczkę do pobliskiego gaiku, poczem odprowadzili mnie do tramwaju. Za półtorej godziny byłem już na okręcie chiń-

skim, zdążającym do Chifu. Okręt brudny, znane niechlujstwo chińskie, przebija się na każdym kroku. Chodzę po pokładzie przeważnie wśród Chińczyków i mówię sam do siebie: Co za wstrętny brud. W tem odzywa się jeden z pasażerów: O! jak ksiądz czysto po polsku mówi, pewnie polak? A pan co za jeden, że także dobrze po polsku mówi? A były „Halerczyk", z Łodzi rodem. — Co pan tu porabia. Ot widzi ksiądz, pokazując mi swoje skrzypce, zarabiam niemi na kawałek chleba. Do domu rodzinnego niema poco jechać, bo tam macocha nieznośna, w Ojczyźnie ciężkie czasy — więc tułam się po świecie, ale nie narzekam, bo nam z czego żyć. Jadę do Chifu na sezon letni, zamówiono mnie do orkiestry hotelowej.

I opowiadał w późną noc o Halerczykach, gdzie i jak się bili, jaki wśród nich panował duch — potem dodał „w końcu jednak nieszczególnie nas w Ojczyźnie potraktowano. Zawadzaliśmy komuś".

Nad ranem przybyliśmy do Chifu, portu leżącego nad zatoką Peczyli, sławnego z wywozu owoców, jak winogrona, figi, jabłka, śliwki itp.

W porcie zatrzęsienie od ryksz, dobijających się o gości. Zamówiłem jednego, mówię mu: „Tin-cza-tan" (kościół katolicki), dla pewności robię krzyż na palcach, — „hau — hau",

(tak, tak, rozumię) i za kilka minut byłem już u naszych Braci Zakonnych.

Po przedstawieniu się przełożonemu klasztoru, odprawiłem Mszę św., poczem zaproszono mnie na śniadanie. Wśród Ojców, są tam Francuzi, Hiszpanie i Holendrzy. Miła z niemi pogawędka — miłe nadzwyczaj przyjęcie.

Tutaj przypomniała mi się mowa O. Magistra w Leżajsku przy obłóczynach zakonnych na temat: „Qui reliquerit matrem aut patrem etc. centumplum accipiet et vitam aeternam possidebit! Kto opuści ojca matkę dla mnie, stokroć więcej otrzyma, i żywot wieczny posiędzie".

Bo tam pośród naszych Ojców zakonnych, tak różnego pochodzenia, tak daleko od domu rodzinnego, czułem się się jak w domu pośród rodzinnych braci i sióstr. W ten sam sposób byłem przyjęty i w Wejhaj-wej, gdzie również jest stacja misyjna naszych Ojców — i gdzie przepędziłem przeszło 3 tygodnie. Miejscowość piękna i górzysta, koncesja angielska, gdzie stoi kilkanaście okrętów angielskich wojennych.

Z wielką ciekawością przypatrywałem się tam i pracy misyjnej i ogrodowej uprawie roli Chińczyków. C. d. n.

O. Paulin Wilczyński
Zak. OO. Bernardynów.

ŚWIĘTA KLARA

sztuczka sceniczna w ośmiu obrazach
napisała S. Glossówna.

(ciąg dalszy).

OBRAZ VII.

Scena jak w akcie II. Hr. Scifi surowy przechadza się po scenie. Hrabina Scifi siedzi po prawej stronie.

SCENA I.

Hr. Scifi, Matka.

Matka
(patrzy na h abiego)

Nie rań już więcej sobie serca, drogi!
Przecież zostały jeszcze drugie dzieci!
One nagrodzą nam swoją miłością
Zawód! Agnieszka zabłyśnie na świecie
Już wkrótce!

Hr. Scifi

O! dawno z serca mego wyrzuciłem
Pamięć o tamtej, płochej niewdzięcznicy!
Ale Agnieszka!... młoda!... bardzo młoda,
Dziecinne myśli, jak dziecinne lica.

Matka

O! te dnie smutne i ją też zmieniły,
Młoda dzieweczka dziewicą się stała!
Dziwna powaga świeci na jej czole

I obowiązki nowe zrozumiała!
Tak! bądź spokojnym! Ona godną będzie
Odroślą Twego rodu, Favorino!
Kto wie w przyszłości może mitrę doda
Do ojcowskiego herbu i wawrzynów!
Świetność ją czeka!

Hr. Scifi

(unosi zasłonę do drugiej komnaty)

Agnieszko...

SCENA II.

Ci sami, Gertruda.

Gertruda

Niema jej tu Panie!

Hr. Scifi

Szukać!... i prosić!

(po chwili)

Tak! Ona całe dziedzictwo posiędzie!
Niechże kwiat szlachty włoskiej i rycerstwa
Pozna, iż wkrótce już Agnieszka będzie
Panią mych włości!

Matka

O! wiele dziewic dzisiaj jej zazdrości
Świetnego losu, chociaż też bogate
I szlachetnego również rodu córy!
Moja dziecina! kocham ją nad życie!
Nad własną duszę!

Hr. Scifi

(niecierpliwie)

Lecz gdzie się kryje?... czyli zapomniała?

Matka

Może przy kwiatkach, chociaż ona teraz
Nawet i kwiatki swoje zaniedbała!

Hr. Scifi

Zapewne sama nareszcie poznała,
Że już nie dla niej igraszki dziecinne.

Matka

O! nic w tem złego! Jej serce niewinne
Też jak kwiat jeszcze!

Hr. Scifi

Teraz przystoi jej mieć myśli inne!
Nie chcę, by komu podejrzenie dała,
Że są jej obce hołdy, podziwienia,
Choćby książęce.

(gniewnie unosi zasłonę do drugiej komnaty, gwar i głosy)

Gdzież jest Agnieszka? jakże opieszała
Rozkazom ojca!

Gertruda

Szlachetny panie! szukałyśmy wszędzie!

Hr. Scifi

Co?!

Gertruda

Boże mój, Boże!

Hr. Scifi

Mówże! na piekło!...

Gertruda

(z trudem)

A znak, że łoże nietknięte od wczoraj!

Matka

O! Chryste!..
I nikt nie widział jej tu od wieczora!

Hr. Scifi

(unosi się bez miary)

Precz! szukać!... Boże! czy ja oszalałem,
Czy świat szaleje?... gdy dziecię — dziewica
Rzuciła płocho dom swego rodzica,
Została druga!.. ha! na moce piekła
I ta dziś z domu mojego uciekła!
Uciekła — druga hrabiów Scifi córa;
Biada! o biada!... hańba siwej głowie!
Śmierć by, śmierć raczej, zanim świat się dowie
O mojej hańbie!

Matka

Spokoju! na Boga!
Nie wszystko jeszcze stracone!.. ach! trwoga!
Jak straszna trwoga serce moje ściska!...

Hr. Scifi

(zgnębiony pada na fotel)

To dusza ojca dzisiaj klątwy ciska.
Lecz serce płacze! o! Agnieszko! dziecię!
Jak mogłaś ojca starego porzucić!...

(wchodzi Anna)

SCENA III.

Hr. Scifi, Matka, Gertruda, Anna.

Hr. Scifi

(na jej widok)

Mów!!

Anna

Szlachetny Panie! są dokładne wieści,
Że wczoraj późno córka twoja w mieście,
Ciemno okryta, pukała do furty
Tych Sióstr ubogich świętego Damiana!...

Hr. Scifi

(zrywa się)

O! jak ma ojca, nigdy nie zamieszka
U tych żebraczek!...
O! jak ma ojca, który ją tak kochał,
Że kiedy śmiała opuścić go płocha,
W serce zraniony omal nie zaszlochał,
Ale to przeszło... O! córko wyrodna
Nie przebaczenia mojego tyś godna,
Lecz mojej zemsty!

(klaszcze w ręce)

Hejże! przywołać mi tu sługi zbrojne!

Matka

Mężu! na litość! przez Boga na niebie!
To dziecko nasze!... ach! zaklinam ciebie!
Czy pragniesz zabić nożem serce matki?

Hr. Scifi

(w gniewie)

Kto mi przyjaciel i kto sługa wierny,
Niech pomści dzisiaj mój ból i zniewagę!

(wchodzą zbrojni słudzy zamkowi, Marek, Angelo i inni)

SCENA IV.

Ci sami, słudzy.

Hr. Scifi

Spieszcie, bo już czas po temu niezmierny!

Angelo

Gdzie spieszyć mamy?

Hr. Scifi

Tam! do tej nędznej rudery żebraczej,
Gdzie córka moja!...

(odwraca się i ściska skronie)

Córka?... ach przekleństwo!
Uciekła wczoraj z zamku bogatego
Swojego ojca!

(do służących)

A gdyby opór, to siłą unieście
Tę niegodziwą, za włosy przywleczcie
Tu do stóp moich!

Matka

Ach! Favorino! stój!... o stójcie! mężu!

Hr. Scifi

Żywą czy zmarłą mieć ją tutaj muszę,
Ja rozkazuję!

Marek

Słucham cię, panie, ja kraty pokruszę
I odbijemy szlachetną dziewicę!

Matka

Zlituj się mężu! takiej poniewierce
Dajesz swe dziecię? Co czynisz szalony!

Hr. Scifi

(szydersko)

Ha! ha! oszalał ojciec pogardzony!

(do służby)

Niech moja zemsta przynagla was w drodze
Chwile pospiechu złotem wynagrodzę!
W drogę!

(słudzy wychodzą)

Matka

(z rozpaczą)

O! niegodziwy! i cóżeś uczynił?
Katem nie sędzią stałeś się dziecinie
Naszej!... ach! katem!

(podnosi wzrok w niebo)

Zlituj się o Panie!
Niech miłosierdzie Twoje dziś się stanie
Nad nieszczęśliwą!

Hr. Scifi

(znękany)

O! biada! biada! na siwe me skronie
Spadła ta hańba, lecz sercem umarłem
Odczuwam ostrze bolu i zgryzoty,
Tamta była mi dumą, ale tę kochałem!

(Hrabia wychodzi złamany)

Matka

(z niezmierną boleścią)

Spojrzyj, o Chryste, na matkę złamaną!
Oto niegodna litości Twej proszę:
Przebacz mi, Panie, bo i jam współwinna
I tylko słuszną karę dziś ponoszę.

(z prośbą)

Weź już nazawsze, o Panie, me dziecię,
Lecz dziś racz bronić jej niewinnej głowy
Od złej przygody!... O! Boże! mój Boże!
Wszak srogi ojciec na wszystko gotowy!
Ach nie pokonam tej nieznośnej twogi!
Zlituj się nad nią! o Boże potężny!
W twej Boskiej dłoni spoczywają gromy,
Broń moje dziecię!

(z bólem)

Agnieszko słodka! dziecię jasnowłose,
Promień dni moich i oczu wesele!
O! Boże! znowu słyszę jakieś głosy!
Może.., w tej chwili... ach nie! to zawiele
Ta męka straszna serce me rozerwie...
Zmiłuj się, Panie!

(klęka)

Weż moje życie, a ocal ją o Panie!
Weź moje życie!.. oddaję je szczerze,
Ja co niedawno karciłam me dziecię,
Gdy swoje chciała złożyć Ci w ofierze!
Przebacz mi, Panie!
Złowrogie chwile zdają się wiekami!
Któż zdoła więcej cierpieć niźli matka,
Gdy drży o dziecię?... O Boże, umieram,
Lecz nie! ja wytrwać muszę do ostatka!

(z trwogą)

I czem przebłagam sprawiedliwość Boga,
Gdy widzę jasno, żem tyko pył marny,
Starta przez Niego?... A w biednej mej duszy
I ból... i rozpacz i lęk jakiś czarny!

(z siłą)

Boże! co kruszysz ludzkiej pychy dzieła!
Otom już cicha i korna Twa sługa!
Błagam... niech skończy się ta męka długa.
Ocal mi dziecko!...

(z otuchą)

Ach! jakaś dziwna pokrzepia mię siła,
Pójdę nieszczęsna do ciemnej kaplicy,
Gdzie ma dziecina zawsze się modliła,
Złote ołtarze kwiatami zdobiła,
Tam żebrać będę łaski, zmiłowania.

(odchodzi drżąca i złamana)

C. d. n.

KRONIKA

Sambor. W dzień św św. Apostołów, Piotra i Pawła, (1926) odbyła się w naszej rodzinie tercjarskiej rzewna i niezwykła uroczystość. Obchodziliśmy pamiątkę dnia, w którym przed 25-ciu laty Czcigodny nasz Brat Przełożony, Stanisław Jan Ruczaj, objął kierownictwo samborskiego Tercjarstwa. Trudny ten i pełen odpowiedzialności obowiązek spełniał i dotąd spełnia z całem umiłowaniem i poświęceniem dla chwały Bożej i dobra dusz, pieczy jego powierzonych. Stał się ojcem naszym i świecił nam zawsze przykładem nieskalanej czystości obyczajów, zamiłowania ubóstwa, pokory i miłości bliźniego. Co dobrego spełniło się w tutejszem Tercjarstwie od lat 25-ciu, jego to głównie zasługa. Jego ofiarnością i staraniem powstał Dom Tercjarski z piękną kapliczką, piękna bibljoteczka, pełna doborowych dzieł treści religijnej, a także i książek świeckich, Tercjarzom potrzebnych, we wzorowym porządku utrzymana. Mimo słabego zdrowia i oddalonego od miasta i kościoła mieszkania, był zawsze i wszędzie tam, gdzie go obowiązek, lub gorliwość o dobro Tercjarzy wzywały. Szczególną opieką otacza nowicjuszy i nowicjuszki, sam układając dla nich nauki i wybierając przykłady, pełne ducha serafickiego, a istotnie warte, aby je drukiem ogłosić. Bo też w znajomości reguły Trzeciego Zakonu, Pisma św. i dzieł duchownych mało wśród świeckich osób dorównać mu

może. Poza obowiązkowemi miesięcznemi zgromadzeniami zaprowadził w każdą 4-tą niedzielę miesiąca zebrania nadobowiązkowe, celem szerzenia wśród Tercjarzy czci Najśw. Serca Jezusowego i Najśw. Sakramentu. Wielu z nas pociągnął do Apostolstwa Modlitwy, Komunii św. wynagradzającej, oraz Dzieła Dzieciątka Jezus. Na zebraniach miewał piękne, do serca przemawiające nauki, objaśnia się też na nich Regułę i omawia tercjarskie sprawy, co rozbudza i podtrzymuje ducha św. naszego Ojca Franciszka w sercach Sióstr i Braci. Przed wojną odbył pielgrzymkę do Ziemi św., zwiedzał też Rzym, Padwę, Loretto i Asyż. Ze wszystkich tych miejsc św. przywiózł nam liczne i cenne dla nas pamiątki, zawsze i wszędzie o swej rodzinie tercjarskiej pamiętając. Nie szczędził nigdy własnego grosza i starań, aby Tercjarzom, a szczególnie nowicjuszom i nowym profesom obojga płci, dostarczyć książek i środków kształcących w nich ducha serafickiego. Dzisiaj, starzec przeszło 70-cioletni, podupadły bardzo na zdrowiu, ale zawsze pełen gorliwości, jeszcze, o ile mu siły starczą, pracuje dla naszego tercjarskiego grona. Toteż miłość i cześć otacza zacną jego osobę, czego słabym wyrazem była uroczystość jubileuszowa. O godz. 7-mej rano odprawioną została Msza św. na intencję czcigodnego Jubilata, a w południe w rozmownicy klasztoru OO. Bernardynów, przybranej zielenią i kwiatami, zebrało się grono Sióstr i Braci, wraz z Wielebnym O. Gwardjanem, O. Dyrektorem i Braćmi zakonnymi. Wśród rze-

wnego a radosnego nastroju złożyliśmy szczere życzenia Czcigodnemu Jubilatowi, aby nam długo jeszcze przewodniczył na tej drodze do Boga, którą nas dotąd wiódł, poczem odbyło się skromne przyjęcie. Zakończeniem uroczystości było zdjęcie fotograficzne całego grona uczestników wraz z Ojcami i Jubilatem, które nam pozostanie jako droga pamiątka tej niezapomnianej chwili.

Wybacz, Przezacny nasz Bracie Przełożony, że obrażamy może tem wspomnieniem zasług Twoich Twoją wrodzoną skromność i pokorę, ale przynajmniej tą drogą chcemy dać wyraz naszej gorącej wdzięczności za Twoją niezmordowaną nad nami pracę, a więcej jeszcze, aby innym Braciom i Siostrom Trzeciego Zakonu stawić przykład Twój do naśladowania: „Albowiem nie stawiają światła pod korzec". Niech Ci Bóg i św. nasz Ojciec Seraficki błogosławi!

W imieniu grona Tercjarskiego w Samborze
Siostra Brygida Anna
sekretarka.

Przeworsk. Jubileusz św. Franciszka z Asyżu w 700-letnią rocznicę Jego błogosławionej śmierci odbył się w tutejszym kościele OO. Bernardynów w dniach 2, 3 i 4 października ub. roku.

Słowo Boże głosili ludowi kapłani świeccy. Udział wiernych był bardzo liczny. Do Komunji św. przystąpiło 1300 osób. — Dnia 3 października wieczór odbyła się uroczysta akademja ku czci św. Franciszka w sali Tow. mieszcz. „Gwiazda". Słowo wstępne wygłosił Przew. ks. Kanonik Paweł

Domin, proboszcz z Urzejowic, odczyt o św. Franciszku wypowiedziała p. Amelja Wollówna, Dyrektorka szkoły powsz. żeńskiej w Przeworsku, pięknie deklarowała p. Sierosławska, uczennica gimnazjum z Przemyśla. Chór Sokoli odśpiewał hymn: „O divi amoris“. Orkiestra gimnazjalna pięknie odegrała wieniec pieśni polskich — pieśń polska cześć oddała św. Franciszkowi, któremu Polska tyle dobrego zawdzięcza. Udział publiczności bardzo liczny.

Staraniem tercjarzy ziemi przeworskiej odbyły się także i rekolekcje ludowe w kościele OO. Bernardynów.

Słowo Boże wygłosił do licznie zgromadzonego ludu O. Wiktor Biegus, redaktor „Dzwonka Trzeciego Zakonu św. O. Franciszka z Asyżu“. Rekolekcje trwały przez 3 dni. Dziennie były dwa kazania. Z pomocą duchowną przybyli: Najprzew. O. Prowincjał O. Benedykt Wiercioch i Przewielebny O. Definitor O. Cyprjan Jurkiewicz. Do Komunji św. przystąpiło 3050 osób.

Dnia 15 grudnia z. r. pod przewodnictwem wspomnianego O. Wiktora przeprowadzono wybory z następującym wynikiem:

Miasto Przeworsk (Mokrzanka): Przełożona: s. Agnieszka Januszówna, zastępczyni: s. Zofja Zawadzka, mistrzyni: s. Amelja Wollówna, sekretarka: s. Stefanja Malikówna, skarbniczka: s. Zofja Wojtyna, bibljotekarka: s. Aniela Kowalówna, zakrystjanka: s. Zofja Januszówna, infirmerka: s. Katarzyna Rutówna, zastępczyniami przełożonej

w okolicy: Grzęska: s. Zofja Majcher, Maćkówka: s. Marja Obłoza, Żurawiczki: s. Apolonja Dziad, Rozbórz: s. Anna Surmiak, Mirocin: s. Zofja Słoma, Budy Łańcuckie: s. Marja Wnęk, Dębów-Studzian (Białoboki): s. Marja Krukówna, Gniewczyna: s. Rozalja Kajdrowa, Gorliczyna: s. Teresa Żelasko, Siedleczka: s. Zuzanna Szalowa, Urzejowice: s. Rozalja Lewandowska.

Dnia 15 grudnia b. r. wieczorem odbyło się pod przewodnictwem O. Wiktora dyskretorjum nowo wybranego Zarządu, na którem omówiono następujące sprawy:

1. Należy przeprowadzić dokładną rewizję dokumentów tercjarskich i wszystkich tercjarzy wciągnąć do formularzy, które nadejdą ze Lwowa. Odpowiednich wskazówek co do przeprowadzenia dalszej ewidencji udzielił obecnym Przew. O. Wiktor: przeglądnąć dokładnie kartę przyjęcia do Nowicjatu i datę świadectwa profesji (nowicjat trwa rok i jeden dzień), podpisy, — osobliwie skrupulatnie przeglądnąć karty przyjęcia tych, co zgłosili się po 8 stycznia 1924 r, (w którym to dniu odbyła się sanacja wszystkich nieważnych obłóczyn i profesyj) — porównać przedłożone dokumenty z książką członków. W razie braku jakichkolwiek dokumentów i zapisków w książce, należy wystawić duplikat, przyczem zarządać dwóch świadków, duplikat zaopatrzyć u góry dopiskiem: „duplikat wydany na podstawie osobistego zeznania i świadków“.— Dokumenty mają mieć podpisy: O. Dyrektora, s. Przełożonej i s. Sekretarki.

2. Należy przeprowadzić podział wszystkich tercjarzy na kółka zelatorskie po 10—15 osób. Stojący na czele kółka zelator lub zelatorka czuwa nad zachowaniem się członków, zbiera wkładki miesięczne (ustalono wkładki przymusowe po 20 gr. — (najbiedniejsi mogą być zwolnieni czasowo lub na zawsze) i oddaje je z końcem każdego miesiąca za pokwitowaniem skarbniczce. Wkładki są notowane na arkuszu papieru. U góry nazwa kółka 1, 2, 3 i t. d., imię i nawisko zelatora lub zelatorki, następnie spis tercjarzy, należących do kółka, rubryki na miesiące, u spodu przy każdym miesiącu suma i poświadczenie skarbniczki. — Z końcem roku przeprowadza rewizję rachunków i urzędowania skarbniczki komisja rewizyjna.

3. Zgromadzenia tercjarskie, jak i posiedzenia zarządu, zwoływać należy o ile możności co miesiąca. Obradami posiedzenia kieruje z zasady O. Dyrektor, w razie ewentualnej przeszkody może się odbyć posiedzenie pod przewodnictwem s. Przełożonej. Na dyskretorjum omawiane są sprawy przypuszczenia do profesji; w razie niezgodnych zdań pod tym względem zastosować wotowanie kartkami lub w inny sposób. Książki prowadzi s. Sekretarka, pisze protokóły z posiedzeń miesięcznych i zgromadzeń w kościele.

4. Bibljotekarka prowadzi bibljotekę. Zarząda ona zwrotu wypożyczonych książek, uzupełni spis. Książki wypożycza się najdłużej na dwa miesiące, poczem może nastąpić prolongata. Z wkładek mie-

sięcznych należy przeznaczyć 10 zł. miesięcznie na zakupno nowych książek.

5. Nowicjat podlega mistrzyni, która ma być obecna przy przyjęciu, ewentualnie przełożona. Nowicjuszki aż do czasu profesji pobierają naukę katechizmu na osobnych zebraniach, które organizuje mistrzyni. W pouczeniach prócz zasad katechizmu należy uwzględnić przedewszystkiem regułę tercjarską, żywot św. Franciszka, — wielkie usługi pod tym względem oddać może „Podręcznik o Trzecim Zakonie" O. Marka, „Organizacja Trzeciego Zakonu" O. Czesława, jakoteż artykuły zawarte w „Dzwonku".

6. Członkowie Zarządu, biorący udział w posiedzeniach, obowiązani są pod grzechem do zachowania w tajemnicy spraw, które są poruszane na obradach — natomiast powołani do czuwania nad zachowaniem się tercjarzy i zdawania o niem sprawozdania przed zarządem w razie potrzeby.

7. Przewodniczący O. Wiktor poddał też myśl, założenia kasy pogrzebowej i na tem posiedzenie zamknięto.

Stefanja Malikówna	*O. Tadeusz Ukleja*
Sekretarka	Dyr. Trzec. Zak.

Kraków. Dnia 24 lutego zawiązała się w Krakowie Tercjarska Rada Miejscowa.

Zebrało się posiedzenie konstytuujące, złożone z dyskretorjów pięciu krakowskich kongregacyj. Posiedzeniu przewodniczył delegat Najprzew. księcia Metropolity ks. Prałat Dr. Stanisław Domasik, który zaznaczył, że stan poszczególnych kongre-

gacyj o tyle będzie kwitnącym, o ile kongregacje te będą miały gorliwych dyrektorów i połączone będą ze swą centralą.

Papież zachęca do odnowienia społeczeństwa przez ducha św. Franciszka. Duch ten, który tyle zdziałał w XIII w. zdziała i dziś, ale tercjarstwo musi być doskonale zorganizowane, a do tego służą właśnie Tercjarskie Rady. Daj Boże, abyśmy zrozumieli dobrze ich znaczenie i osiągnęli jak największe rezultaty.

Następnie O. Sekretarz Generalny odczytał Statut Tercjarskiej Rady Miejscowej, zatwierdzony przez zebranie Rady Głównej. Poczem przystąpiono do wyborów przez aklamację:

Prezesem wybrano O. Anastazego Pankiewicza, gwardjana OO. Bernardynów. Zastępcą: O. Dra Czesława Kellara, dyrektora Trzeciego Zak. u OO. Franciszkanów. Sekretarką: s. Annę Chryścińską, mistrzynię nowicjatu kongregacji kapucyńskiej. Zastępczynią: s. Zofję Glossównę z kongregacji bernardyńskiej. Skarbnikiem: br. Jana Pawlaka, przełożonego kongregacji męskiej franciszkańskiej. Zastępczynią: s. Antoninę Lacherową, przełożoną kongregacji reformackiej. Do Komisji kontrolującej: O. Gwardjana OO. Reformatów, s. Aleksandrę Spławińską, przełożoną kongregacji kapucyńskiej i s. Franciszkę Wolzanową, przełożoną kongregacji żeńskiej franciszkańskiej.

Dalej powołano do życia 3 sekcje: a) propagandy, b) miłosierdzia, c) społeczną i polecono sekcjom tym wypracowanie dla siebie projektu re-

gulaminu, który mają przedłożyć do zatwierdzenia Tercjarskiej Radzie Miejscowej.

s. *Anna Chryścińska*, sekretarka.

†

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Bliskowice (pow. Świeciechów): s. Józefa Elżbieta Dziewicowa, odznaczała się głęboką pobożnością, była dobrą matką i wychowawczynią swych dzieci.

Przeworsk: s. Katarzyna Musztra, s. Marja Dzideczka, s. Franciszka Śliwina, s Anna Mucha, s. Zofja Mrugata.

Chodaczków Wielki: br. Karol Kozakiewicz, br. Antoni Kozakiewicz, br. Maciej Szot, s Ludwika Zawiślak, s. Marja Rydz, s. Marja Rużowska, s. Katarzyna Mokrzycka.

Kobylanka: s. Katarzyna Marja Serafin.

Szumsk Krzemieniecki: br. Karol Bonawentura Szlenkowski

Poznań: s. Marja Klara Pieta

KOMUNIKAT.

Zebranie Rady Głównej Trzeciego Zakonu św. O. Franciszka, odbędzie się w Krakowie przy ul. św. Marka l. 10 w dniu 20 kwietnia b. r. (środa po Wielkanocy) z następującym porządkiem obrad:

I. posiedzenie o godz. 10 rano:

1, Zagajenie.

2. Odczytanie protokołu z poprzedniego zebrania.
3. Sprawozdanie z czynności Sekretarjatu.
4. Rzut oka na rozwój Zgromadzeń tercjarskich.
5. Dyskusja nad referatem: Inteligencja a tercjarstwo.

II. posiedzenie o godz. 3 po połud.

1. Referat o potrzebie wizytacji Trzeciego Zakonu.
2. Dyskusja nad referatem.
3. Wolne wnioski.
4. Zamknięcie obrad.

Sekretarz: *O. Czesław Kellar* m. p.

Prezes: *O. Czesław Szuber* m. p.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

Pójdźmy za św. Franciszkiem. Napisał O Maurycy Rzecznik, str. 32. Cena 30 groszy z posyłką pocztową.

Jak kochający ojciec przemawia do swego dziecka, tak autor tej książeczki przemawia jasno, otwarcie i porywająco do serca czytelnika. Za jedyny, skuteczny środek na odnowienie społeczeństwa w Chrystusie, uważa autor Trzeci Zakon. Kongregacje tercjarskie przez rozpowszechnianie tej książeczki zyskają nowych członków, a św. O. Franciszek nowych czcicieli. Zamawiać wprost u autora: O. Maurycy Rzecznik, p. Radecznica przez Szczebrzeszyn (Lubelskie).

Za zezwoleniem władzy diecezjalnej i zakonnej.

Odpowiedzialny redaktor: O. Wiktor Biegus.

Drukarnia Akademicka, Lwów, Krzywa L. 10.